

Głos w dyskusji

Andrzej Majer

Komunitaryzm jawi się jako jeszcze jedna z idealistyczno-ontologicznych propozycji teoretycznych, coś w rodzaju współczesnej wersji koncepcji systemu społecznego u funkcjonalistów: społeczeństwo jako doskonale zorganizowany system, pod warunkiem wszakże, iż ma miejsce uprzednio celowa socjalizacja w kierunku uznania tego za wartość. Przypomina się Emerson (żeby już nie sięgać do Rousseau) z jego piękną, pociągającą intelektualnie, chociaż nierealizowalną propozycją życia blisko natury.

Komunitaryzm, dowartościowując *community*, jest reakcją na segmentację najbardziej mobilnego – zarówno w społecznym, jak przestrzennym znaczeniu – społeczeństwa świata. *Community* (gmina, *Gemeinde*) została co prawda stworzona przez samego Pana Boga jako najdoskonalsza forma społecznej organizacji ludzi, ale było to w czasach, gdy do przeżycia niezbędne było oparcie w jakiejś realnej ludzkiej całości.

Wcale nie jest pewne, czy chcemy dzisiaj żyć nadal w społecznościach. Tworzące się powoli, ale nieuchronnie, globalne społeczeństwo „sieciowe” coraz mniej potrzebuje społeczności. Jeśli tak – to jakich? Homogenicznych pod względem statusu i stylu życia jak większość amerykańskich *neighbourhoods*? A może jednorodnych, gdy chodzi o upodobania, jak ma to miejsce w kondominiach? Czy da się (w sposób satysfakcjonujący) żyć w społecznościach o wysokim stopniu zróżnicowania?

Komunitaryzm odwołuje się do poczucia „obywatelskości”, co – jak wiadomo – jest cechą społeczeństw, w których dominują lub znaczącą pozycję zajmują ideały indywidualizmu i samozaradności. Nie zajmuje się raczej „odrzuconymi”. Czy może być zatem czymś innym niż intelektualnie gładką propozycją?